

Naród emocjonalnie

niestabilny

27 października 2010

Być może kiedyś historycy określą rok 2010, rokiem zrzucenia zasłon obłudy, rokiem odsłonięcia prawdziwego oblicza Polaków, albo rokiem końca pewnej wyjątkowej epoki w historii Polski... Na pewno rok ten będzie określany mianem niezwykłego...

Katastrofa smoleńska odciśnie piętno w niemal wszystkich dziedzinach życia, a przede wszystkim w sposobie postrzegania państwa, narodu, religii, polityki... Jako naród, mieliśmy szansę wyjść z tej katastrofy odrodzeni, oczyszczeni. Stało się jednak inaczej, czyli jak zwykle – chwilowe emocjonalne „fajerwerki”, a potem powrót do szarej rzeczywistości... Chocholi taniec musi trwać!

Od 10.04.2010 roku trwa pewien proces, którego ostateczny rezultat jest trudnym do przewidzenia i oceny. Tragedia, która rozegrała się pod Smoleńskiem, mimo upływu czasu nie traci medialnej siły przekazu i „obrasta” w tysiące słów, za pomocą których różni ludzie dodają temu wydarzeniu emocji. Efektem tych narastających emocji, jest ostatecznie tragiczne zajście w łódzkim biurze poselskim.

W dniu pogrzebu prezydenta byłem w Krakowie. Na krakowskim rynku, emocje niemalże wisiały w powietrzu. Dzień przed pogrzebem, okolice krakowskiego rynku opanowane były przez wielotysięczne tłumy ludzi z flagami w narodowych barwach.

Już dzień przed pogrzebem z godziny na godzinę gęstniał tłum przed Sukiennicami.

Krakowscy handlarze bardzo szybko wyczuli interes i już od kilku dni sprzedawali białe czerwone flagi, koszulki z orłem, czapeczki i inne narodowe gadżety.

Krakowscy handlarze wyczuli biało-czerwony interes.

Rynek podzielony był na kilka stref oddzielonych barierkami dla zwykłych ludzi i specjalną strefę z krzeselkami dla vipów. Tysiące ludzi stało w ponad kilometrowej kolejce po wejściówki do strefy najbliższej kościołowi Mariackiemu, skąd miały być wyprowadzone trumny z ciałami.

Dzień wcześniej trzeba było stać w kilometrowej kolejce po wejściówki do stref specjalnych.

Okolice kościoła Mariackiego i ulice, którymi miał przejeżdżać kondukt pogrzebowy tonęły w narodowych ozdobach.

Ulice w okolicach rynku przystrojone były z wyjątkowym przepychem.

Z każdą godziną, przybywało sił porządkowych i przygotowujących swoje stanowiska ekip dziennikarzy.

Już dzień przed pogrzebem, w centrum Krakowa zaroilo się od radiowozów.

W stan najwyższej gotowości postawiono służby medyczne – napis na kurtce ratownika głosi – „Służby medyczne, nie strzelać”.

Żałoba narodowa, która ogarniała od tygodnia wszystkie polskie media, odczuwalna była tutaj w sposób wyjątkowy, nie tylko dlatego że następnego dnia miał się odbyć pogrzeb prezydenta i jego małżonki. Atmosfera Krakowa w tych dniach, dla mnie kojarzyła się tylko z jednym – z pierwszą pielgrzymką papieża Jana Pawła II do Polski. Wydawało się, że podobnie jak przełomowa była pielgrzymka z 1979 roku, tak i teraz będziemy mieli do czynienia z podobnym, niemalże mistycznym przełomem.

Atmosfera na krakowskim rynku, mimo żałoby, chwilami ocierała

się niemalże o festiwalowe emocje... Ludzie robili sobie pamiątkowe zdjęcia w narodowych barwach.

Na krakowskim rynku stawił się cały naród, pogrążony w smutku po stracie prezydenta i wielu światłych ludzi z najwyższych polskich elit. Oto ten naród, podzielony na wiele nieprzychylnych sobie frakcji politycznych, podzielony na Katolików i nie Katolików, na prawych i lewych, na zadowolonych z przemian ustrojowych i tych, których te przemiany ominęły...

Do Krakowa zjechali przedstawiciele wielu zakładów pracy z całej Polski.

...Górnicy...

Oto ten naród stawił się przed Sukiennicami, z szacunkiem i godnością, w narodowych barwach wyczekujący, by pożegnać swojego prezydenta i prezydentową.

...Hutnicy...

Wśród tłumów Polaków, obecnych było także wielu obcokrajowców, którym ta niesamowita uduchowiona atmosfera również się udzielała. Osobiście widziałem młodych Francuzów, kupujących biało czerwone flagi i przebierających się w biało czerwone koszulki z orłami. Z biało czerwonymi flagami po krakowskim rynku chodzili wszyscy, nawet młodzi ludzie, wyglądający na przybyszów z krajów arabskich. Z ust obcokrajowców, padały słowa – ... Dzisiaj wszyscy jesteśmy Polakami! Wielu komentatorów, w tym także zagranicznych głośno prorokowało, że tragedia smoleńska zaowocuje narodowym pojednaniem, że ludzie wiele zrozumieli, a ten tydzień narodowej żałoby to swoiste katharsis, które nas odnowi i taki też duch narodowej zgody zdawał się unosić w te dni nad krakowskim rynkiem. Na wielkich telebimach rozstawionych w kilku miejscach rynku, krakowianie i przyjezdni oglądali relacje z przejazdu katafalku ulicami

Warszawy. Wielu ludzi miało w oczach łzy i nikt tego nie krył. W tym momencie nawet Krakusy i Warszawiacy byli razem!

Krakusy i Warszawiacy w tym dniu byli razem.

Tę niesamowitość unoszącą się nad Krakowem, dopełniały doniesienia medialne o tym, że z nad Islandii znów leci w kierunku Polski wielka chmura pyłów wulkanicznych. Wśród tłumu pojawiły się spekulacje na temat tego, kto z wielkich tego świata pojawi się następnego dnia w Krakowie, a kogo wystraszy islandzki wulkan?

Gość ze wschodu, przemknął w pancерnej limuzynie, strzeżonej przez uzbrojoną po zęby ochronę, jadącą tuż za nią w busie z otwartymi drzwiami.

Niektórzy z tych „ważnych” ostatni odcinek drogi pokonywali pieszo.

Pieszo podążali w kierunku bazyliki mariackiej nawet purpuraci.

W rozmowach ludzi, pojawiły się też katastroficzne, spiskowe teorie mówiące o tym, że następnego dnia dojdzie do niewyobrażalnej katastrofy.

Niektóre zdjęcia komentują się same... Napis „Wesele” nad głowami Tuska i Pawlaka to wynik przypadkowego kadrowania. Na mających pojawić się na krakowskim rynku przedstawicieli najwyższych światowych elit politycznych, miał być niby przeprowadzony zamach, mający w konsekwencji doprowadzić do III wojny światowej.

W kondukcje pogrzebowym uczestniczyli przedstawiciele wielu

różnych wyznań i kultur.

Jakkolwiek brzmi to w tej chwili absurdalnie i paranoicznie, to w tych dniach w Krakowie przed Sukiennicami, nie dało się tej myśli potraktować jedynie w tych kategoriach, tym bardziej widząc jak duże policyjne siły gromadziły się dla zabezpieczenia całego wydarzenia. Okna pobliskich kamienic musiały być pozamykane, a każde pomieszczenie, w którym mógł się ukryć potencjalny zamachowiec musiało zostać sprawdzone. Na dachach kamienic okalających rynek, podobno w dniu pogrzebu swoje stanowiska zajęli snajperzy! Na sam rynek, między Sukiennice i kościół Mariacki w dniu pogrzebu można było się dostać tylko po szczegółowym sprawdzeniu przez antyterrorystów, między innymi za pomocą wykrywaczy metalu. Przed wejściem na rynek od strony ulicy Brackiej, rosły stosy butelek i innych potencjalnie niebezpiecznych przedmiotów. Wszelkie metalowe przedmioty, mogące stanowić zagrożenie, a nawet butelki z napojami trzeba było zostawić przed wejściem do depozytu. Fotografowie wchodzący z teleobiektywami, musieli wykonać próbne zdjęcie bruku ulicy, albo odkręcić obiektyw, by wykluczyć niebezpieczeństwo ukrycia broni w atrapie długiego obiektywu. Pod groźbą konfiskaty sprzętu, zakazane było fotografowanie antyterrorystów.

Atmosfera narodowej zgody, ten swoisty „festiwal” trwał do dnia pogrzebu, prawie do południa. Z mistycznego poczucie, że oto uczestniczę w wyjątkowym wydarzeniu, stanowiącym początek nowej Polski, że od tej chwili będzie już tylko lepiej, z tej naiwnej ułudy wywiodły mnie głośnie krzyki, dobiegające gdzieś od strony ulicy Świętej Anny. Po chwili już wiedziałem! Z „krajiny zgody narodowej”, z nieba Polaków, przeniósłem się na znaną, swojską ziemię, do rzeczywistości codziennych sporów, waśni i nieufności. W okolicy ratusza zgromadziła się manifestacja krakusów, głośnie skandująca hasła przeciwko pochowaniu Lecha Kaczyńskiego na Wawelu.

Czar, który ogarniał nawet zagranicznych uczestników tego niezwykłego wydarzenia prysł. Chyba w tym momencie dotarło do

mnie, że to wszystko to tylko emocje, że niewiele się zmieni, że jak zwykle nie wyciągniemy z tego co się wydarzyło żadnej pozytywnej nauki.

Polski Komitet Słowiański wywiesił swoje transparenty w pobliżu trasy przejazdu limuzyny Miedwiadiewa.

Minęło ponad pół roku i to, co mogło stać się narodowym oczyszczeniem, początkiem czegoś wielkiego, mistycznym przykładem dla całej Europy i świata, że narodowa zgoda mimo wszystko jest możliwa, przeobraziło się w nienawistny spektakl. Z jednej strony fanatyczni obrońcy krzyża, z drugiej ludzie, którzy często w wulgarny i agresywny sposób szydzili z tego krzyża i jego obrońców, a to wszystko przy bierności władz, nie potrafiących poradzić sobie z tą narastającą falą nienawiści. I wreszcie kulminacja – zbrodnia w łódzkim biurze poselskim PiS! I jakby tego było mało, spektaklu ciąg dalszy – przerzucanie się winą i wzajemne oskarżanie, plujących nienawistnym jadem polityków!

W świetle tych wydarzeń jako naród, wyglądamy jak kilkulatki w piaskownicy, którymi można dowolnie manipulować od skrajności do skrajności, od płaczu do ekstatycznych uniesień. Daleko nam do dojrzałości, do wyciągania pozytywnych wniosków z wydarzeń, do racjonalnej analizy... Jeśli można użyć takiego określenia w skali narodu – jesteśmy narodem niestabilnych emocjonalnie, rozwydrzonych dzieciaków!

Autor: Artur Marach

Nadesłano do „Wolnych Mediów”